

oświecić, prosi o misję. P. Bóg obficie udziela łaski w czasie misji, ale od ludzi żąda dobrej woli. Niestety tej dobrej woli brakowało odstępcom, co gorsza szatan jakby ich opętał na ten czas nawiedzenia bożego. Zaskoczeni misją przez dwa dni i dwie noce, pijąc po karczmach, naradzali się ze swoim „ojczulkiem“ co robić. Zapada uchwała u „hodurowców“, żeby misję przerwać, choćby gwałtem, bo się „rzymoki“ utwierdzą w posiadaniu tego kościółka i w przywiązaniu do wiary katolickiej.

W drugi dzień misji w samo południe przychodzi do mnie delegacja (8 mężczyzn) i zaczynając nieśmiało: „bo my to som od narodowego kościoła“. Myślałem, że chcą rozmawiać o rzeczach religijnych, więc przyjąłem ich. Chytrze zaczęli ze złością i z przekleństwami wywodzić swoje żale, aż na końcu „wyszło sztydło z worka: „bez naszego pozwolenstwa nie się tu dziać nie może, protestujemy, nie pozwalamy ani na misję, ani na stawianie krzyża misyjnego“. Groząc odeszli. — Wieczorem przyszedł poważny gospodarz i powiedział, że jutro hodurowcy gwałtem wejdą do kościoła i przerwą misję. I tak się stało. Po mszy św. wstępuję na ambonę, wypraszam z kościoła wszystkie kobiety, bo nauka będzie dla samych mężczyzn. Katoliczki wyszły, a z pod chóru garstka kobiet nie chce wyjść mimo moją prośbę i księdza proboszcza. Zaczynam jednak mówić oględnie o obowiązkach męża i ojca rodziny. Po chwili cała gromada kobiet wchodzi do kościoła, a z nimi kilku chłopów. Przerywam naukę i proszę: „Teraz nauka tylko dla mężczyzn, jeśli chcecie słuchać przyjdźcie popołudniu“. Nic nie pomaga, idzie do nich pod chór proboszcz i prosi spokojnie, by wyszły, a tu jakiś z prowadzających przybyłych podnosi pięści do proboszcza i na cały głos woła: „One tu mają prawo być!“ — Ksiądz ustępuje, a kobiety stoją dalej zwartym szeregiem pod chórem. Nerwy mi wszystkie drgają, ale mówię dalej naukę o wychowaniu dzieci i odpowiedzialności przed Bogiem za ich dusze. Przywołuję zmarłych ojców z grobu, by przyszli tu do kościoła i popatrzeli na dzieci swoje, czy się ich nie wstydzą.

Po tych słowach podniosła się pod chórem jakaś ręka, padło hasło i w tej chwili wszystkie kobiety podbite, zaczęły nie śpiewać, ale wyć w kościele jakąś pieśń sekciarską. Na ten gwałt publiczny wobec utajonego Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, na tę zniewagę miejsca świętego i słowa bożego, żal gorzki wezbrał w mem sercu, popatrzyłem na te zatulone, rozwścieklone, rozognione twarze kobiet i dziewcząt i przyszło mi na myśl ono polskie przysłowie: „gdzie djabeł nie może, tam babę pośle“. Mężczyźni katolicy stali pod amboną i patrzyli na mnie. Wyciągam z kieszeni częśćkę różańca, pokazuję im i klękam, oni ze mną. Zacząłem się modlić na ambonie tak żarliwie, jak rzadko w życiu; na usta cisnęły mi się co chwilę